

Magdalena Zych

Uwolnić się

Wstęp

W połowie drogi między Wieliczką i Bochnią, na rozstajach w Szczytnikach, tuż przy drodze na Niegowić, stoi kapliczka pod wezwaniem św. Stanisława. Ten krakowski biskup, patron Polski i urodzajów, według podań wszedł w konflikt z królem Bolesławem Szczodrym i zginął z jego rozkazu. Kapliczka jest usytuowana na skrzyżowaniu, które tak jak granica wymaga oznaczenia i zabezpieczenia przed demonami, lubiącymi się – według tradycyjnych wierzeń – gromadzić na rozstajach, by zwodzić wędrowców. Polna droga, niknąca dziś między łąkami, dopiero po spojrzeniu na mapy ukazuje swoje pierwotne przeznaczenie – wiodła w kierunku grodkowickiego dworu. W czasie rabacji (1846) zabito tam Marcjana Żeleńskiego, pradziada Tadeusza. Do dzisiaj w dworskim parku, w miejscu dawnej bramy, stoi żelazny krzyż z inskrypcją: „Boże, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Źródła regionalne podają, że kapliczkę ufundował cieśla, Klemens Skimina (1803–1874), w podziękowaniu za zniesienie pańszczyzny w 1848 roku. Czy rosnąca obok lipa może to pamiętać? W czasach pańszczyzny oprócz chłopów, którzy pozostawali w zależnościach od dworu, w Szczytnikach mieszkali też pracujący dla kapituły krakowskiej świątynicy, czyli ludność wiejska w służbie katedry na Wawelu. Ich sprzeciwy, bunty i zatargi z kustoszami katedry są dobrze udokumentowane, trwały aż do czasu oddzielenia Krakowa od reszty cesarstwa. Dlaczego patronem kapliczki został akurat św. Stanisław? Czy wybór patrona jest kodem skrywającym cesarski reskrypt uwłaszczający z kwietnia 1848 roku? Czy fundacja kapliczki ma coś

wspólnego z rabacją rozgrywającą się zaledwie kilometr stąd? Kacper Pobłocki uważa, że klasa ludowa, rozumiejąc chrześcijaństwo na opak, używała „elementów oficjalnej ideologii do wyrażenia krytyki panujących reguł społecznych”¹. Krzyży i kapliczek fundowanych z wdzięczności za zniesienie pańszczyzny zapewne są setki. Wiemy o niewielu. Ale każda z nich to *apotropeion* – środek służący wytworzeniu granicy oddzielającej od niebezpieczeństwa. Ma chronić przed złem i przywracać porządek. To dlatego włościanie sięgali po języki religii i magii, by dać wyraz usamowolnieniu. By nikt już nie zabrał wolności, nadanej przez siłę wyższą.

W jaki sposób można być sobą, gdy jest się zasobem na pańskiej łasce? Którędy do siebie samej lub samego siebie? Jak na chwilę zapomnieć, jak coś na zawsze zmienić? Czy to się już wydarzyło, czy cały czas się dzieje?

„Dziś [1929] trudno prawie uwierzyć, żeby rozmaite sprawy i urządzenia były na wsi do niedawna jeszcze możliwe. Wydaje się na przykład jakby snem tylko, że przed osiemdziesięciu laty chłop nie miał swojej własności i był tylko jakby zwierzęciem pociągowym [...]”².

Tak w przedmowie do drugiego wydania swych *Pamiętników włościanina* pisał Jan Słomka z Dzikowa, wówczas już osiemdziesięciosiedmioletni autor ważnej opowieści o końcu świata feudalnych zależności. Dziś jeszcze trudniej w to wszystko uwierzyć, świadkowie przecież dawno pomarli. Ale wciąż wracamy do tamtych „jakby snów tylko”, bo ich echo niesie się w kolejne stulecie. Nasłuchujemy. Głos tej opowieści rozbrzmiewa z archiwów i muzealnych magazynów, daje o sobie znać w krajobrazie.

Jak się uwolnić? Gdzie znajdziemy pozostałości tego procesu? A dowody niewoli? Niezapisane w porę świadectwa, takie, których nikt nie usłyszał? Czy przymus

¹ Kacper Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec 2022, s. 207.

² Jan Słomka, *Pamiętniki włościanina*, Warszawa 1983, s. 17.

i przemoc, niezgoda na nią i bezsilność zostawiły ślady, o które już zawsze będziemy się potykać? Czy potrafimy je rozpoznać?

Prawo do sprawiedliwego sądu

Oto [buntownik](#) nieszanujący zasad obowiązujących w Nowym Sączu w 1858 roku. Oto sala sądowa, co oznacza, że w tym galicyjskim mieście działa sąd. Kreisgericht in Neu-Sandez wymierza sprawiedliwość zaledwie od trzech lat, odkąd w ogóle zaczęło obowiązywać sędownictwo powszechne w Galicji. Na rysunku, w zasadzie szkicu z procesu, Tomasz Bednarczyk, oskarżony o gwałt publiczny i bluźnierstwo. Scenę rysuje w ramach swych poszukiwań antropologiczno-fizjonomicznych zastępca prokuratora Bazyle Kopystyński, dekadę później już radca nowosądeckiego sądu krajowego, awansowany następnie do Krakowa. „Gwałt publiczny” to gwałtowne działanie przeciwko władzy. Jakiej władzy? Przeciw komu wystąpił Bednarczyk? Czy zwymyślał żandarma? Ten sąd był pokłosiem Wiosny Ludów, efektem wielkiej reformy sędowniczej, w wyniku której spory rozstrzygać miała właśnie niezawisła władza sędownicza, a nie pańska jurysdykcja w obrębie zależności folwarcznej. Przejawem tej rewolucji po 1848 roku była również zmiana sposobu zwracania się do każdej ze stron postępowania – teraz słowami „pan” i „pani”, dotychczas zarezerwowanymi tylko dla szlachty, urzędników, plebanów i duchowieństwa. Czy to, że Bednarczyk w ogóle miał prawo do sądu, było już krokiem ku wolności?

Prawo do zapłaty za pracę

Pieniądze dają wolność, bo można się wykupić. Ale nie dawał jej pieniądź zastępczy, środek płatniczy pańszczyźnianego obiegu wewnątrz folwarków. Ta [szklana moneta](#), znaleziona w czasie remontu ulicy Kromera w Bieczu, przenosi nas w sam środek dominium Korycińskich herbu Topór, dzierżawiących królewską wieś Jodłowa. Do wewnętrznego obiegu był przeznaczony także [arkusz bonów](#) z podkolbuszowskiego majątku Wilcza Wola, wówczas w posiadaniu Franciszka Rychlickiego. Bony

informują, że dniówka wystarczy na przygotowanie sęgu drewna (cztery metry sześciennie), wydrukowano je dwadzieścia dwa lata po zniesieniu pańszczyzny. Szklana moneta i bon to przykład tego, jak od XVII do XX wieku wyglądały transakcje zapłaty za pracę. Z zastępczego pieniądza nie można było skorzystać poza granicą dominium, które stanowiło swego rodzaju państwo w państwie. Na zewnątrz pieniądz zastępczy był nic niewart.

Czy ręce i umysł to twoja wolność?

Jak pisała Danuta Rzepniewska, pojęcie pracy chłopom i części ziemian kojarzyło się wyłącznie z pańszczyzną.

„Pracą nazywano wszelki trud wynikający z nakazu czy konieczności zarobkowania na utrzymanie. W systemie feudalnym przy ogólnym dostatku pracy pańszczyźnianej w rolnictwie dostrzegano wprawdzie ważność pańszczyzny, ale nie doceniano jej wartości, za czym szło niemałe marnotrawstwo pracy. Potrzeba zapewnienia majątkom potrzebnej robocizny przy malejącej z czasem wydajności pracy pańszczyźnianej skłaniała właścicieli majątków raczej do podnoszenia norm dziennych pańszczyzny niż szukania sposobów racjonalnego, oszczędniejszego zużytkowania jej, choć były i takie próby”³.

Rzemieślniczy fach i umiejętności techniczne pozwalały na swoistą ucieczkę, choćby w głąb siebie. Czy to były godziny nad koronczarską robotą, czy drukowanie klockami wzorów na płótnie podsuwanym przez gospodynie, czy ciosanie gontu, czy stawianie w robocie ciesielskiej domów, za robotę dobrowolną była zapłata – nawet jeśli walutą nie były pieniądze. Działające poza wsią, w małych miastach, w cechowych strukturach kręgi rzemieślnicze to sfera, do której aspirowano. Wyzwaniem było znaleźć miejsce dla syna, by mógł terminować aż do uzyskania

³ Danuta Rzepniewska, *Pojmowanie czasu wolnego w kręgach wiejskich*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2001, s. 37–62.

samodzielności, przecież ziemi nie starczało dla wszystkich. Cechy pełniły więziotwórczą rolę, czego przykładem jest swoisty [skarbiec cechu szewców z Kęt](#), nazywany matką. Bracia mieli w niej skrytki i spisane rytuały nadające ich męskiej grupie znaczenia. W wielu wypadkach wykonywanie pracy zarobkowej poza uprawą ziemi było regulowane. Na przykład garncarze z Iłży, Paweł Siedlecki i Kacper Zaboroski, podpisani na [kontrakcie](#) ustalającym reguły wydobywania gliny w 1861 roku w lasach rządowych (w czasie, gdy obowiązywała tam jeszcze pańszczyzna), przestrzegać musieli także regulacji carskiej administracji.

Niemal sto lat później powojenny ustrój komunistyczny wyniósł człowieka pracy na szczyt społecznej drabiny. Oto [Przodownik pracy](#) Andrzeja Wróblewskiego, dzieło z czasu socrealizmu. Kogo artysta portretowałby dziś? To, co mogło być propagandą, można czytać nieco inaczej. Uchwycona przez Henryka Hermanowicza [lipcowa żniwna scena](#) w Nowej Hucie to dwa plany ludzkiej pracy. Chłopi z okolic Krakowa od XIX wieku migrowali nie tylko w poszukiwaniu rzemieślniczego fachu, ale także do hut i kopalń. Kadr oddaje skwar kanikuły, ból schylonych pleców nad wiązaniem snopkami, pojawia się sugestia szybkiego tempa pracy, by zdążyć przed deszczem. W tle industrialny drugi plan, nowy pan życia i śmierci.

Nadzieja obfitości

Lekkie drewniane [widły](#) do rozrzucania gnoju, ważnej czynności użyźniania ziemi, razem z sierpem, kosą, broną, pługiem to najważniejsi pośrednicy w kontakcie z ziemią, którą się zna i rozumie, bierze do ręki i czyta. Najdawniejsze ślady prac agrarnych znalezione na terenie współczesnej Małopolski sięgają neolitu, to przeszło osiem tysięcy lat temu. Nieopodal autostradowego węzła Targowisko w czasie budowy drogi odkryto krzemienne elementy jednego z najstarszych narzędzi rolniczych, [sierpa](#). Ostrze i rękojeść, gest ścinania zboża i jego coroczne odradzanie się – to największa z tajemnic starożytnych religii, czego dowodem są obrzędy związane z kultem Demeter. W sensie pracy z ziemią także można szukać wolności. Jest

w tym związku człowieka z jego miejscem i jego pracą coś więcej niż własność, coś więcej niż zależność. Jest zmysłowo obecne działanie bóstw urodzaju, ich skumulowana obecność, coś, co sprawia, że będąc w kontakcie z ziemią, zawsze jesteśmy w kontakcie z życiem i ze śmiercią jednocześnie. Doświadczenie tej szczególnej więzi z żywą ziemią to nierozpoznany wątek obecny w agrarnym dziedzictwie. Wiąże się on z wolnością rozumianą jako zgoda na zależność od sił natury, ale od nikogo więcej. A wcieloną wolnością od trosk jest [sqsiek](#) wypełniony ziarnem po brzegi. To jeden z obrazów obfitości najintensywniej oddziałujący przez stulecia na wyobraźnię ludzi uprawiających ziemię – w tradycji antycznej takim symbolem był róg obfitości. Każde miejsce przechowujące ziarno – spichlerz, komora, skrzynia – to potencjał ziarna na siew, na mąkę, na chleb. Na wolność od głodu i zależności od tych, którzy karmią.

Boso

Ciało, które pracuje w upale, na mrozie, potrzebuje osłony. Zużywa się, niszczeje, jego witalność zamienia się w czyjś zysk. Jak się z tego wyzwolić, jak się trochę obronić? Dobrze jest nosić buty. Ale dobre buty to luksus. Mowa butów bywa głośniejsza od ludzkiej. Weźmy przedmiot zastępujący ciepłe buty – [berloce](#) to rodzaj słomianych ochraniaczy na stopy, można je było założyć w niedogrzejonej izbie jednej z chałup Powiśla Dąbrowskiego; wiadomo także, że woźnice osłaniali nimi stopy w saniach. To nie buty, to rodzaj zewnętrznej osłony przed chłodem i chorobą.

Oto inne [buty](#), też nie służące do chodzenia, wykonane z myślą o muzealnej wystawie w 1938 roku. Mało kogo było na takie buty stać. Tysiące archiwalnych fotografii i rysunków przedstawiają bosych włościan. Jedna z przedwojennych pamiętnikarek wspomina:

„A ja się uparła, że na służbę za żadne skarby nie pójdę, że będę chodzić do szkoły i już. W pantofle kładło się tekturę, gdy było ciepłej, szło się na bosaka,

dopiero pod szkołą się obuwało, aby wyglądać przyzwoicie, ale bywam zadowolona, bo mogłam się uczyć...”⁴.

Tak wspominał robotnik jasielski swoje dzieciństwo w 1938 roku, tym samym, w którym szewc z Mnikowa szył węgierskie buty na muzealną wystawę:

„Brat średni, który był mało co większy ode mnie zaczął też już chodzić do roboty [...] w tartaku. [...] Nigdy się teraz nie śmiał. [...] Często tam, gdzie siadł, brudny i w mokrych łapciach – usypiał. Zimową porą, gdy go budzono o piątej rano do roboty, zawsze płakał”⁵.

A na zimno co poradzić? Oto świetna [cucha orawska](#), grube sukno mocno zbite, raczej nieprzemakalna, chyba że bardzo nasiąkła deszczem, wtedy na dodatek swoje waży. Chyba lepszy byłby kozuch albo jakieś futro. Ale kogo na to stać?⁶

Praca kobiet, czas kobiet

Włodzimierz Tetmajer, przez kilka dekad polityk i poseł na sejm, nie tylko w sztuce, ale i w życiu dawał wyraz poważnym i głębokim relacjom ze światem włościan, którego stał się częścią. Swe pierwsze obrazy, a więc *Zaloty* i *Adwokata wiejskiego*, zaprezentował w 1897 roku, rok później jego *Gody i godnie święta czyli Okres świąt Bożego Narodzenia w Krakowskim* ukazały się nakładem Akademii Umiejętności. Nazywano go „miłośnikiem folkloru” (słowo pochodzi z języka angielskiego: *folk-lore* – wiedza ludu). Czy sam własne życie i pokonywanie obcości podsumowałby w ten sposób? W reguły i niuanse świata włościan wprowadzała go Anna Mikołajczykówna. W dniu ślubu w 1890 roku była szesnastolatką, urodzoną dwadzieścia cztery

⁴ Pamiętnik nr 522/182 (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży), [w:] *Młode pokolenie chłopów*, pod red. J. Chałasińskiego, Warszawa 1984.

⁵ Feliks Gross, Zygmunt Mysłakowski, *Robotnicy piszą. Pamiętniki robotników, studium wstępne*, Kraków 1938.

⁶ Wątki te rozwija część wystawy głównej w Muzeum Etnograficznym w Krakowie pt. „Kogo stać?”.

lata po zniesieniu pańszczyzny. Po ślubie jej mąż napisał, że odkąd się ożenił, cały Kraków odwrócił się od niego. Dziesięć lat później siostra Anny, Jadwiga, wyszła za Lucjana Rydla, którego stryjowie zginęli zabici przez chłopów w rabacji.

Gdy w 1990 roku Andrzej Wajda przygotowywał się do teatralnej inscenizacji *Wesela*, do swego [notatnika](#) wkleił reprodukcję obrazu Włodzimierza Tetmajera z 1894 roku. Od niej zaczął. Trzydziestodwuletni Tetmajer, malując scenę w bronowickiej karczmie Hirsza Singera, patrzącego na widza z głębi kadru, portretuje parę, która do siebie przepija. Rozparty na krześle mężczyzna i ocierająca usta kobieta, ona tyłem do światła. Nie patrzą na siebie. W karczmianej izbie jest tłoczno. Gra spojrzeń i planów zupełnie jak we współczesnej fotografii ślubnej. Oto romantyczna sesja z klasowym motywem w tle.

Tak jak siostry Mikołajczykówny dla swych mężów, tak i Teodora Pytko dla Stanisława Wyspiańskiego była pośredniczką, kimś z pogranicza. W badaniach etnograficznych istnieje termin *gate keeper* („strażnik wejścia” – osoba, która pośredniczy między różnymi grupami), od kogoś takiego wiele zależy. Życiowa partnerka Wyspiańskiego pochodziła z Konar, to dziś część podtarnowskiego Żabna, niedaleko płynie Dunajec. Jako dwudziestoparolatka urodziła syna adwokatowi, u którego pozostawała na służbie. Jak tysiące innych dziewczyn z okolicy, które pracowały jako służące. Teodora spotkała Stanisława Wyspiańskiego w swoim miejscu pracy, gdy odwiedzał mieszkanie ciotki. Ożenił się z nią, gdy mieli już wspólne dzieci. Lubili jeździć razem do Konar, chodzić nad Dunajec, wspomniani byli jako dobrana para. To oni, ludzie o przenikliwych spojrzeniach przedstawieni na [Autoportrecie z żoną](#). W interpretacjach wizerunków tej pary i portretów żony pobrzmiwają klasowe kliksze, zwłaszcza gdy podkreśla się dorodność modelki, jej życiodajną krzepkość i pospolite rysy. Na wesele Rydla i Mikołajczykówny początkowo nie zaproszono Teodory. Po śmierci artysty jego rodzina odebrała jej dzieci. Kraków do końca życia wypominał jej klasową różnicę.

Te kobiety, które wniosły w życie swoich rodzin nowy język, ukazując swym mężom artystom cały kosmos reguł, mowy i wartości, uwolniły się?

Równoległa do pańszczyzny, czynszu czy późniejszych form utrzymania praca kobiety nigdy się nie kończy. Robota zaczęła się kiedyś bardzo wcześnie:

„Już jako czteroletnia dziewczynka posługiwałam pasąc gęsi potem krowy, a w domu widząc jak biedne matczyko męczy się nie mogąc dać sobie rady z dziećmi, a było ich rzetelnie »co rok to prorok«, pomagałam jej jako że byłam najstarsza, niańczyć ten drobiazg choć prawdę powiedziałwszy samej mnie [by] się niańka przydała, bo cóż za piastunka z pięcioletniego berbecia. [...] Nadmienić muszę, że wyciągając wodę ze studni i przy kuchni posługiwałam się stołkiem” – wspomina pamiętnikarka⁷.

Ciało dziewczynki, dziewczyny i kobiety, jej nogi, które muszą być mocne, zakrywają spódnice. Takie jak ta z czerwoną kratką [z Babic](#), albo ta niebieska, kreton w listki, [z Orawy](#), z głęboką, wąską kieszenią. Czy te spódnice nosiły gospodynie? A może należały do dziewczyn szukających w mieście utrzymania i poprawy losu? Czy piękna spódnica, w mocnym kolorze, może choć trochę uwolnić?

Czy można jednak po prostu nie pracować, czyli dysponować czasem uwolnionym, a może nawet wolnym? Spójrzmy na [linoryt](#). Trzy kobiety, trzy Romki, siedzą pod drzewem i odpoczywają. Jedna leży na brzuchu i czyta, druga może szydełkuje, trzecia spogląda na pozostałe, być może umiła im odpoczynek opowieścią. Tak to właśnie wygląda, gdy odpoczywają kobiety. Po prostu uwalniają się. Nie pilnują dzieci. Nie robią prania. Siedzą pod drzewem. Ferdinand Koçi umiejscowił je na skraju pola, mają zakryte chustkami włosy, dzban i koszyk sugerujące, że przyszły na dłużej. Przedstawienie jest apoteozą kobiecego czasu wolnego.

⁷ Pamiętnik nr 3, *Pamiętniki chłopów*, Seria 1, Warszawa 1935, s. 29, za: Antonina M. Tosiek, *Pamiętnikarki wsi: „niema chyba na świecie więcej zapomnianej i niedocenianej istoty jak wieśniaczka”*, [„Czas Kultury” 2/2023](#) [dostęp 4.08.2023].

Uwalnia także miejsce, w którym można nie pracować. Gdy przez chwilę można robić coś, co jest niezwiązane ze znojem, obowiązkami, przymusem. Miejscem tym bywa rzeka, czasem łąka, rzadziej las.

Wspólny posiłek

Czy uwalniać może wspólny posiłek z bliskimi? Orawska rodzina, która mogła z [podobnej misy](#) razem jeść, pewnie użyłaby długich drewnianych łyżek, które nie kaleczą ust jak metalowe (tak mówiono w czasach upowszechniania się łyżek ze stali nierdzewnej), odkładanych potem do łyżnika. Posiłkom zazwyczaj towarzyszą rytuały, ktoś gotuje, ktoś podaje, ktoś zaczyna, ktoś się dzieli. Czasem dla kogoś nie starcza. W świecie stopniowego uwalniania się z pańszczyźnianych zależności jedzono to, co można samemu wyhodować, posiłki ze zbóż, kiszonek, rzadko nabiał, prawie cały rok bez mięsa. Łączył, ale i niewolił, wspólny głód.

„Ludzie na przednówku żywili się perzem i różnymi chwastami, a dziś nie mamy już nawet wyobrażenia o tych dawnych przednówkach i klęskach głodowych. Zresztą jak sam z dzieciństwa pamiętam, chleba u każdego gospodarza, większego czy mniejszego, było zwyczajnie skromnie” – tak Jan Słomka, autor *Pamiętników włościanina*, wspomina dziewiętnastowieczną przeszłość.

Zwierzęta

Uwolnić się można także dzięki zwierzętom. Zwierzęta niosły nadzieję, dawały bezpieczeństwo ludziom. Gospodarstwa, zwłaszcza te najmniejsze, opierały się na wspólnej egzystencji ze zwierzętami. Krowy, mogące wykarmić całą rodzinę, kury, których jajka były często jedyną dostępną walutą. Świnie, tuczone ku dorocznej sytości. Pszczoły, uważane za święte. Dostępu do dzikich zwierząt w pańskich lasach nie było, polował pan, poddani kłusowali.

Najważniejszy był koń, stał najwyżej w zwierzęcej hierarchii, bo sam ciężko pracując, czynił ludzką pracę lżejszą. Koń to duma gospodarza, to mocne i zarazem delikatne zwierzę, narażone na oddziaływanie świata nadprzyrodzonego. Konia należało zabezpieczyć kolorową uprzężą, dzwonieniem janczarów i blaszek. Czerwień, hałas i metal odstraszały demony. Z zachowania koni można było wróżyć, targi końskie obwarowane były licznymi praktykami magicznymi. Konie to możliwość transportu, to wozy i sanie, zrywka w lesie, siła do kieratu, bron i pługa, niezbędne wszędzie tam, gdzie potrzebna była siła pociągowa. Koń był wcieloną wolnością i mocą, symbolem pomyślności i bogactwa, ale też męskiej witalności w jej życiodajnej odstonie. Nie dziwi więc, że w różnych zabiegach magicznych, gdy używano figurek zwierząt, tak jak w kulturze pasterskiej, to właśnie figurki koni odgrywały ważną rolę. Wykonany przez huculskiego pasterza [konik z sera owczego](#) jest jednym z wielu przykładów symbolicznej mocy tego zwierzęcia i roli, jaką odgrywał nie tylko w gospodarstwie, ale także w opowieści o tym, kim jest gospodarz.

Nauka

Młoda pamiętnikarka w 1938 roku wspomina:

„Nieraz pokryjomu usiadłam do pisania po skończonej pracy to jak ojciec spostrzegł to się już bez pasa nie obyło dostało się kilka pasów i spać a tu przecież znów czeka jaka kara to nieraz znów się płakało z puł nocy co jeszcze gorsze nie było się zczego uczyć, bo ostatnie dwa lata to ojciec niekupował książek a tu nie było od kogo porzyczyć bo z tej wsi chodziłam ja sama do tego oddziału”⁸.

Wyrwać się do szkoły to było naprawdę coś! W latach 30. XX wieku mniej niż co piąte dziecko na wsi miało warunki, by się uczyć. Seweryn Udziela około 1891 roku napisał program wydawnictw Towarzystwa Oświaty Ludowej, w którym zaznaczył, że książki

⁸ Pamiętnik nr 970/82 (Koło Młodzieży Wiejskiej), [w:] *Młode pokolenie chłopów*, dz. cyt.

muszą być wygodne do zabierania na pastwisko. Szkoła była wolnością dzieci od harówki na gospodarstwie.

W 1919 roku Józef Piłsudski podpisał dekret o powszechnym nauczaniu dzieci między siódmym a czternastym rokiem życia. Polska niepodległość zastała w granicach odrodzonego państwa 32 procent analfabetów – to ludzie, którzy w czasach Udzieli byli dziećmi pozbawionymi możliwości uczenia się. Ale stopniowo do nauki szkolnej zaczęto przykładać większą wagę. W kulturze żydowskiej już wcześniej dbano o nauczanie religijne chłopców, a nowe przepisy sprawiły, że dostęp do wiedzy uzyskały także dziewczynki⁹. Oto przykład rachunków, jakie prowadziła w zeszyocie [Regina Schönker](#), w 1927 roku piątklasistka. Jej zeszyty znaleziono w jednym z oświęcimskich domów na poddaszu. Czy Regina uczyła się przy lampie naftowej?

Na [Stoliku Artysty](#), bardzo ważnym rekwizycie z ostatniego spektaklu Tadeusza Kantora, jest właśnie taka lampa. Może to echo lampy z Wielopola, w końcu spektakl nazywał się *Dziś są moje urodziny*. Może przy takim naftowym świetle artysta stawiał swoje pierwsze literki? Każdy przecież kiedyś zaczyna, i zwykle od liter, własną drogę do swojej wolności.

Wyzwolenie przez muzykę

Na pewno uwolnienie przynosi muzyka. Pozwala zatracić się w zabawie, odciąć od trosk, wprawić ciało w taneczny ruch i się zmęczyć. Muzyka nadaje wyraz pragnieniom, niesie emocje, wyraża uczucia. Warto przywołać instrument, który służył do tworzenia nastroju dźwiękowego wykonywanych na żywo bardzo długich, w dużym stopniu improwizowanych pieśni. Przybliżały one losy świata i dawały chwilę, by jak w lustrze przejrzeć się w opowieściach o innych, o przeszłości, ale też posłuchać objaśnień religijnych wydarzeń znanych tylko z wizualnych przedstawień

⁹ Regina Lilientalowa, *Dziecko żydowskie*, Kraków 1927.

w kościołach. Właścicielem i użytkownikiem tej [liry](#) był opisany w źródłach artysta, rzeźbiarz, Andrzej Bobek (ok. 1850–1931) z Łękawicy w powiecie tarnowskim. Umocowane w instrumencie przedstawienie Matki Boskiej Leżajskiej wskazuje na związki lirnika z leżajskim ośrodkiem, celem pielgrzymek i ważnym sanktuarium maryjnym. Wędrowni lirnicy (nazywani też dziadami) byli ludźmi zależnymi od swej publiczności, a więc spełniającymi jej potrzeby, także potrzebę oderwania się na chwilę od codziennego życia. Byli postaciami pośredniczącymi między konkretnie umiejscowionym odbiorcą a światem, w tym odległą przeszłością, gdyż ich repertuar historyczny był bardzo rozległy i chętnie słuchany. Wszelkie publiczne miejsca, gdzie gromadzono się w celach innych niż praca, na odpustach, uroczystościach, przy cmentarzach – stanowiły strefy swobodnego przepływu, gdzie można było posłuchać wędrownych pieśniarzy i dowiedzieć się, że gdzieś ludzie żyli lub żyją inaczej. I przynajmniej to sobie wyobrazić.

Ułuda wolności?

Z pijaństwem wśród chłopów walczyli wszyscy, których przerażały skutki propinacji – wyłącznego prawa pana dóbr ziemskich do produkcji i sprzedaży trunków oraz przymusu zakupu określonej ilości alkoholu przez chłopów. Propinacja przynosiła panom duże dochody i obowiązywała przez kilka stuleci (w Galicji zniesiono ją dopiero w 1889). Oprócz pańszczyzny było to największe obciążenie włościan. Oskarżenia krytyków propinacji padały głównie wobec tych, którzy mieli prawa do prowadzenia wyszynku. Zgodnie z podziałem stanowym handel i prowadzenie karczem należały do Żydów; w ich zarządzie była zwłaszcza propinacja krótkoterminowa. Po likwidacji tej formy opodatkowania system produkcji alkoholu zaczął się zmieniać. Przykładem tego procesu jest rozwój znanej w całym regionie oświęcimskiej Fabryki Wódek i Likierów Jakóba Haberfelda, powstałej w 1804, której ostatnie budynki uległy rozbiórce w 2015 roku. Etykieta jednego z setek rodzajów alkoholi produkowanych w Oświęcimiu, [Kuba Rum](#), wiele obiecuje. Dalekie egzotyczne kraje, zamorskie

podróże, światowy sznyt. W sylwetce swobodnego jeźdźca na koniu, odwróconego lwa wpatzonego w morski horyzont są zapomnienie i beztroska ciepłych krajów. I kolonialny smutek, który dzisiaj kąsa. Na koniu siedzi człowiek wolny czy niewolnik?

Nadchodzi pomoc

Nad rzekami toczyło się niemal całe życie. Kąpano się w nich, prowadzono wzdłuż rzecznych szlaków bydło. Łowiono ryby, zbierano tatarak (pomaga w stanach wyczerpania nerwowego, przyspiesza gojenie). Kobiety prały, w niektórych miejscach także z rzek nosiły wodę. Rzeki tworzyły naturalną granicę krain, budziły szacunek. Czasem w ich nurcie można było natrafić na niespodziewane skarby, jak figurę [Jana Nepomucena z Raby](#) – patrona mostów i bezpiecznych przepraw, strzegącego pól przed wezbraną wodą, antidotum na rzeczne demony.

Patroni to obrońcy, mogli się wstawić, ulżyć w niedoli – stąd wywodzi się tradycja świętowania imienin. Czyż nie są to rytualne uczty ku czci opiekuńczych świętych postaci?

Figury świętych, krzyże i kapliczki często pojawiały się w miejscach już wcześniej uznawanych za wypełnione sacrum, wzbudzające szczególne uczucia i przechowujące pamięć, miejsca ze starodrzewem. Dawne miejsce kultu było też wskazówką do erygowania nowych parafii. Swoisty synkretyzm wierzeń cechował bowiem zachowania religijne ludzi żyjących jednocześnie w różnych rzeczywistościach kulturowych. To na styku oficjalnej religii i zwyczajowych praktyk pojawiały się nowe gesty, symbole, przekonania i siła oporu. Przykładem jest ambiwalentna symbolika lasu, który w archaicznych czasach zastępował miejsca zwane świętymi gajami. Chrześcijaństwo las jednoznacznie kojarzyło ze sferą grzechu i ciemności, więc także atrybuty lasu i puszczy, ich dzikość i zwierzęta, były podejrzane. Do lasu chodzili starzy (nie mogący pracować, by nie być ciężarem) i z lasu już nie wracali. W lasach (a zwłaszcza tzw. królewszczyznach) można było żyć poza prawem, do lasu zbiec. Z takim złowieszczym nacechowaniem lasu wiąże się też chociażby lęk

przed głosem [sowy](#). Dla Słowian zresztą ptaki w ogóle były istotami pośredniczącymi między światami żywych i zmarłych. Przekonanie, że pohukiwanie sowy to głos postać z zaświatów, było powszechne przez bardzo długi czas.

Co jeszcze ma moc odmieniania losu? Można na przykład życzyć komuś dobrze lub źle. Albo sięgnąć po specjalne środki, żeby życzenie się spełniło.

Jednym z przedmiotów, które nie są uważane za magiczne, ale bywają w magii wykorzystywane, jest [rózaniec](#). Sama modlitwa różańcowa, o trzynastowiecznych korzeniach, spopularyzowana została przez ustanowienie święta Najświętszej Maryi Panny Różańcowej, by uczcić zwycięstwo pod Lepanto 7 października 1571 roku. W XVII wieku była najpopularniejszą modlitwą świata katolickiego. Jest bezpośrednio związana z żywym w całej chrześcijańskiej Europie, choć w różnych odmianach, kultem maryjnym, który wrósł w lokalne tradycje bogiń urodzaju i żeńskich bóstw opiekuńczych. Ten rodzaj modlitwy przeżył renesans po objawieniach fatimskich, o czym przypomina różaniec wykonany przez Łucję dos Santos z Fatimy, jedną z trójki dzieci, którym w 1917 roku ukazała się Matka Boska. Siostra Łucja ofiarowała ten różaniec papieżowi z Wadowic, a wszystkich wierzących zachęcała, by modlić się do Matki Chrystusa, by szukać u niej pocieszenia, by za jej pośrednictwem uniknąć kar i czyśćca. Uwolnić się.

Spróbujmy spojrzeć jeszcze inaczej, korzystając z analiz Kacpra Pobłockiego na temat pozycji ludzi zależnych¹⁰, a więc służby, kobiet i dzieci. Można by rzec, że jeśli chcemy być wysłuchani, musimy przejść język władzy. Przystwojenie różańca jako elementu patriarchalnej struktury władzy sprawia, że jest w niej dla nas miejsce.

Co robiły kobiety z najniższych klas w kościele? Może te komornice i zagrodnice, gdy tam szły, to po prostu odpoczywały? (Nie mam na myśli sióstr zakonnych,

¹⁰ Kacper Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec 2022.

te pracowały i pracują najciężej). Może na chwilę były kimś osobnym, prawie sobą? Przez godzinę nie były wcielonym znojem na obolałych nogach. Może pora odmawiania różańca w domu to był czas tylko dla nich? Może w kościele miały czas, by pomyśleć o tym, czego nie da się objąć myślami w czasie wykonywania obowiązków, w gwarze dzieci, pod ciężarem niekończącej się pracy, oczekiwań i zobowiązań. Często udział w nabożeństwach był jedną z nielicznych okazji do wyjścia z domu, tworzenia relacji z innymi kobietami. Tak jak pielgrzymki do sanktuariów były jedyną dostępną formą podróżowania. Uwalniały z rutyny.

Zakończenie

Jezusie Nazareński! Do dzisiaj tak często brzmi zawołanie niosące naraz lament i ulgę. Czy słowo uwalnia?

Wypowiedziane na głos słowa mogą wpływać na rzeczywistość. To oddech i dźwięk, i może też ktoś, kto usłyszy. Przypomina o tym sprawczość zaklęć i przekleństw. Wizualną wersją tego zawołania jest figura [Chrystusa Nazareńskiego z Jaworzna](#). To przedstawienie będące przykładem popularności barokowego wizerunku, który trafił do kościoła Trójcy Świętej (dziś Bonifratrów) w Krakowie i jest w nim do dziś, choć w międzyczasie obok niego pojawiły się płatne świece i ekran z planem nabożeństw. Sprowadzeni pod koniec XVII wieku do Krakowa trynitarze uroczyście zapoczątkowali w 1759 roku kult Jezusa Nazareńskiego Wykupionego. Od tego czasu w całej okolicy zaczęły się pojawiać kolejne wersje tego wizerunku. Wskutek polityki Kościoła katolickiego, w kontrze do protestantów, katolicy nie czytali Biblii, a chłopi tym bardziej, skoro w większości pozostawali niepiśmienni aż do XX wieku. Mimo licznych ograniczeń porozbiorowych i kasat majątków kościelnych kult się umacniał, a wizualne znaki wiary oddziaływały nawet bez pisma. Włościanie podpisywali się krzyżykiem.

Ikonograficzny motyw ukrzyżowania okazał się dobrze pasować do doświadczeń wiejskiej ludności, która identyfikowała swój los z ciemnym synem Boga.

W tym samym czasie rozwijała się kalwaryjska idea, która także popularyzowała kult pasyjny. Pokolenia fundatorów barokowej Kalwarii, dziś Zebrzydowskiej, skutku kontrreformacyjnej ofensywy katolicyzmu, tworząc ważne w tej części Europy sanktuarium pasyjno-maryjne, na cele fundacji czerpali z pracy ludzi, których byli właścicielami. Szkarłatna szata, spętane ręce, bosa postać z koroną cierniową i szkaplerzem – to figura losu i jego nieuchronności. Figura wykupiona z pogańskiej niewoli, jak głosi trynitaraska legenda. Jej popularność przypisuje się wymogom zażyczenia za zło rabacji. Jednocześnie to w tej postaci mogą być czytane wszystkie pobory do wojska, wszystkie dni roboty pieszej i sprzężajnej, ślady po biciu i upokorzeniach. To scena czekania na karę, a przede wszystkim na śmierć. Fraso-bliwy zaślania przemoc, Nazareński i Ukrzyżowany o przemocy głoszą. W takim odczytaniu śmierć jest uwolnieniem, anielski orszak niech twą duszę przyjmie. Chrystus dla niej wiecznym odpocznieniem.

Dziś potrzeba bezpieczeństwa i identyfikacji z czymś, co przekracza los człowieka, uległa laicyzacji, a świat relacji społecznych jest odmieniony. Kapitalizm przekonuje, że wszystko jest w twoich rękach, od nikogo nie zależy, a chcesz to móc. W jednym z pamiętników opisujących transformację w nowy ustrój po 1989 roku na wsi autor, Wincenty Marchwiński, zauważył:

„Zmienił się system, ale sytuacja chłopów się nie zmieniła, a nawet pogorszyła. Chłopi twierdzą, że jedna nomenklatura zamieniła się na drugą, może jedynie biedniejszą. Dawniej na wsi najważniejsza była towarzyska kierowniczka sklepu geesowskiego, bo miała do dyspozycji wszelkie doczesne dobra, należało się jej kłaniać, a na imieniny zanosić kwiaty. Dziś na wsi najważniejszy jest ksiądz. On – jak dawniej sekretarz partii – jest zapraszany i uczestniczy we wszystkich uroczystościach świeckich i kościelnych. Bez księdza nic się nie obejdzie”¹¹.

¹¹ W. Marchwiński, *Ze spuszczoną głową*, za: Antonina M. Tosiek, *Pamiętniki chłopskie*: „Koń się nie chce

Z kolei głos przeciwny innego pamiętnikarza, Joachima Skrentnego, wybrzmiał tak:

„Istnieje w Polsce tylko jedna autentyczna siła autorytatywna, to jest Kościół. [...] Tylko pod patronatem Kościoła uda się obecnie zjednoczyć wszystkich rolników w potężną organizację społeczną, która będzie zdolna nas reprezentować i nam skutecznie pomoże”¹².

Przeważały głosy takie jak ten pierwszy. Czy te dwa stanowiska były nowością, czy powrotem do spornego dziedzictwa dawnego porządku? A jak to wygląda trzydzieści lat później? Czy nie jest tak, że trwałe relacje między kimś, kto jest panem, i kimś, kto nim nie jest, są po prostu fundamentem naszego społeczeństwa?

Dawna opowieść o niewoli, często wyrażona w religijnym języku – jedynym, jaki istniał – przycichła; zmieniły się kody, zatarty dawne znaczenia. Tymczasem kolekcje etnograficzne są nie tylko ilustracją Kolbergowskiej wizji, skonsumowanej w XX wieku przez siły polityczne i państwowe. To dowód autarkiczności kultury wsi, jej etosu pracy i zaradności, współistnienia przez setki lat różnych porządków i praktyk religijnych. To również realistyczna dokumentacja wszystkich zmagania z losem, biedy, głodu, migracji, przemocy i zależności. To list w butelce, ale nie tej, którą pan rozpijał chłopów. Raczej butelce po mleku dostarczonym kiedyś pod miejski dom.

Feudalne tło przeszłości nadaje z wnętrza ziemi cichy pulsujący sygnał, czasem to tylko uklucie. Daje o sobie znać zwłaszcza wtedy, gdy nie wierzymy, że nam wolno.

śmiać”, [„Czas Kultury” 17/2022](#) [dostęp 4.08.2023].

12 J. Skrentny, *Co tu jest grane*, za: Antonina M. Tosiek, *Pamiętniki chłopskie: „Koń się nie chce śmiać”, „Czas Kultury” 17/2022* [dostęp 4.08.2023].

Magdalena Zych – antropolożka kultury, kustoszka i kuratorka Muzeum Etnograficznego w Krakowie, w którym od 2009 roku koordynuje projekty badawcze (m.in. „dzieło-działka”, „Wesela 21”, a obecnie „Krzyże wolności” o pomnikach i pamięci uwłaszczenia), tworzy publikacje i projekty wystawiennicze. Kreuje przestrzeń współpracy między artystami, aktywistami i społecznością akademicką. Zajmuje się m.in. praktykami skupionymi wokół muzealnych kolekcji etnograficznych. Uczestniczyła w konsorcjum TRACES (2016–2019) programu Horyzont 2020 (współautorka publikacji pt. „Widok zza bliska. Inne obrazy Zagłady”, Krytyka Polityczna 2023), zainicjowała projekt o kolekcji syberyjskiej MEK w ramach NPRH (2016–2019), uczestniczy w projekcie TRACTS (CA20134) i w kanadyjskim konsorcjum „Thinking Through the Museum”. Współpracuje z kwartalnikami „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” oraz „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni”.

2023

Tekst: Magdalena Zych, CC-BY 4.0 PL

Opieka redakcyjna: Kinga Kołodziejska (WMM)

Opracowanie graficzne i ilustracje: Marcin Solarz (WMM), CC-BY 4.0 PL

Redakcja: Martyna Tondera-Łepkowska (MIK)

Korekta: Aleksandra Kleczka (MIK)